

Pod znakiem pomidora

Jeszcze kilkanaście lat temu pomidor u nas był mało znany. Pamiętam dobrze, kiedy mój mały ogródek wzbudzał podziw wiejskich dzieci, bo były w nim „cyrwone jabłka na ksocku“.

I znaleźmy tylko jedno zużycie pomidorów: na zupę. Do dziś mam jeszcze książkę ogrodniczą niemiecką, w której z triumfem pisze autor, że pomidory „udaje się czasem konserwować przez zimę“. A dziś udaje się nam wszystkim i prawie zawsze. Dziś pomidory jada my rano, w południe, wieczorem, surowe, przetrzone, gotowane, smażone; w post i na święto, w kłacie i w pałacu. Pomidory są bowiem smaczne, pełne witamin i żelazem. Rok każdy dorzuca nowe „mody pomidorowe“. Tegoroczną nowością to musztarda pomidorowa i zimny sos pomidorowy do mięsa, który zastąpić może drogi sos majonezowy i tatarski. Musztarda jest bardzo smacznym dodatkiem do mięsa i dobrze smakuje posmarowana na chlebie.

Sos zimny pomidorowy

Utrzeć na tarce (są takie specjalne do jarzyn, nie drogic) jedną cebulę, pół dużego selera, dwie pietruszki, dwie marchwie i uprzyć w garnuszku z masłem przez 10 minut, dodając pieprzu mielonego, listek bobkowy, trochę papryki i goździk. 12 średnich pomidorów uprzyć w maśle, przefasować, dodać jarzyn uprzonych i chwileczkę razem posmażyć.

Sos podaje się zimny. O ile za gęsty można rozrobić buljonem lub wodą, w której rozpuszczamy kostkę Maggi.

Pomidory w butelkach

Pomidory wytrzeć ściereczką, porozrywać na małe części i wkładać do butelek, czysto wymytych i wypłukanych. Wkładając ubijać mocno, aby weszło jak najwięcej pomidorów, gdyż po ugotowaniu opadną. Na szczelnie ułożone pomidory w butelce nasypać łyżeczkę soli, zakorkować butelki, związać sznurkiem i wstawić do kociołka, obłożyć je sianem, nalać wody do połowy wysokości butelki i gotować od zagotowania 10 m. Zostawić w wodzie tak długo aż wystygną, potem zalakować i przechowywać w miejscu suchym i przewiewnym.

Pomidory przecierane

Pomidory oplókać, pokrajać na części, włożyć do rondla i gotować na wolnym ogniu często mieszając tak długo, aż skórki pomidorów zaczną się związać. Wtedy przetrzeć przez sito, a otrzymany przecier wlać do butelki, zakorkować, związać sznurkiem i gotować w sianie jak powyżej. Po ugotowaniu i przestygnięciu zalakować.

Powidelka pomidorowe

Pomidory oplókać, pokrajać na kawałki, włożyć do rondla i gotować tak długo, aż zaczną się związać skórki, wtedy przefasować przez sito włosiane, znowu wlać do rondla czystego i gotować je tak długo, aż zgęstnieją do takiego stopnia, że po przeciągnięciu łyżką widoczna będzie t. zw. droga. Wtedy ponakładać powidelka do słoików małych (na jednorazowy użytek) i gdy ostygną nalać na wierzch powidełek stopiony i przestudzony łój, lub oliwę, i związać pergaminem.

Musztarda pomidorowa

Proporcja: 5 kg. pomidorów, 10 kg. cebuli, 1 ząbek czosnku, pół szklanki cukru, 1 łyżeczka pieprzu lub papryki, 2 łyżeczki soli, pół łyżeczki goździków.

Pomidory oplókać, pokrajać w kawałki, włożyć do garnka, dodać cebulę pokrajaną i czosnek i gotować razem tak długo, aż skórka od pomidorów zacznie związać się. Wtedy wszystko przetrzeć przez sito, włożyć do rondla, dodać octu, cukru, pieprzu lub papryki, soli i goździków mielonych i gotować tak długo, aż pomidory będą tej gęstości, że po przeciągnięciu łyżką zostawia t. zw. drogę. Wtedy złożyć do słoików i gdy przestygną zalać lojem lub oliwą, i związać.



Powitanie

Jak się masz książeczko,
Bardzo się stęskniła
Za nami przez lato,
Przyjaciół komiła?
Choć dobre wyuczasy
I powietrze świeże,

Lecz z chęcią się ciebie
Znowu w rękę bierze.
Mile się w twych kartach
Mądrości poszuka,
Bo teraz jak z płatka
Będzie szła nauka. H. R. 64

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

NR. 37

15-go września 1935 r.

ROK V



W tem Sercu — wszystkie dostatki moje,
W tem Sercu — moje męstwo i siła,
W tem Sercu — wiedzy nadziemskich zdroje
I przystań rajskich ukojeń miła.

O, Serce! któreś bolalo wiele
Ongiś pod krzyżem Swojego Syna,
Wiedz duszę moją w Niebios wesele,
Matko Najświętsza, Matko jedyna.

Daj, niech ma dusza, złączona z Tobą
Odpocznie w Niebie — gdy ciało skona
I Twóich światła Bożą ozdoba
Racz ją uwieńczyć, Niepokolana!

Lilja Premonstratu

(Ciąg dalszy.)

Z chwilą, gdy bł. Bronisława otrzymała tę wielką obietnicę z ust Pana Jezusa, stała się nie tylko „Uzdrowieniem chorych“, jak ją w litanji nazywamy, ale więcej jeszcze, bo została „Patronką chorych“. Zdrowie ciała wielkim jest darem Bożym, a gdy po jego utracie odzyskamy je znowu, staje się dla nas tem droższe. Bł. Bronisława wyjednana u Pana Boga łaskę powrotu do zdrowia dla wielu swych czcicieli w ciągu siedmiu wieków, choć trzeba wziąć pod uwagę i to, że tylko nieliczni poczuwają się do obowiązku zgłoszenia otrzymanej łaski na chwałę Boga i Świętych Jego. Lecz nie wszyscy otrzymują uzdrowienie ciała, gdyż choroba w pewnych wypadkach jest większym dobrodziejstwem dla duszy ludzkiej niż zdrowie. I dla niektórych zachowuje Pan Bóg te łaski, że nie odejmując im cierpienia, czyni je znośnym, a nawet miłym. Bł. Bronisława niech nam tu będzie wzorem! Pan Jezus, ukazując się jej, nie powiedział: „już odtąd nie cierpieć nie będziesz“, — ale: „za cierpienie, które jest uczestnictwem w mojej Męce, będziesz dzieliła mą chwałę na wieki.“ Słowa te, choć zdają się być twarde dla natury ludzkiej, nie lubiącej krzyża, zawierają niezgłębioną tajemnicę łaski. Wmszujmy bł. Bronisławie, że właśnie w jej ręce złożył Pan Bóg te skarby:

Za krzyż niesiony z miłością
Używasz szczęścia bez miary,
Poisz się wieczną radością
Za Twoje ciche ofiary.
Uproś i nam łaski technienie,
Gdy nawiedzi nas ból srogi,
Niech osłodzi nam cierpienie,
W serce wleje pokój błogi.

Ewangelja na niedzielę czternastą po Świątkach

zapisana u św. Mateusza rozdz. 6, w. 24-33

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwom panom służyć; bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym trzymać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się okryjecie. Nie jestże dusza czemś większem, niż pokarm, a ciało, niż odzież? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do śpichlerzy, a Ojciec wasz niebieski żywi je! Czyż wy nie warcicie wiele więcej, niż one? A któż z was, choćby najusilniej przemyślał, zdoła do wzrostu swego dodać lokiec jeden? A czemuż troszczycie się o odzienie? Popatrzcie na lilje polne, jak to one rosną! Nie pracują, ani przędą. A

powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie. Bóg tak przystraja — o ileż więcej was, malej wiry! A przeto nie kłopotcie się, mówiąc: Co będziemy jedli, albo co będziemy pili, lub czem się przyodzicjemy? O to wszystko ubiegają się właśnie poganie; wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszym miejscu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

Nauka

Dawne legendy opowiadają o jakimś królu, że wybudował świątynię, a w niej dwa ołtarze. Na je-

Lilja w ukryciu

Po przejściu Tatarów wrócili Norbertanki zwierzynieckie na zgliszczą spalonego klasztoru. Wiele trosk i pracy kosztowało przyprowadzenie go do pierwotnego stanu. Atoż krzyż nowy stanął na drodze ku szczęściu spokojnego i skupionego życia w klasztornej zaciszu. Powtórny napad Tatarów zmusił zakonnicę do ponownej ucieczki, a między niemi tę gołąbkę Bożą, która już niezadługo miała odlecieć z tej ziemi w kraję wiecznego szczęścia. Była to ofiara bardzo wielką, zwłaszcza dla bł. Bronisławy, gdyż każdy człowiek, szczególnie w ostatniej godzinie życia swego na ziemi, pragnie choćby spokojnego kąta i dachu nad głową. Lecz przyjęła i ten krzyż ochotnie anielska dziewica, gdyż Pan Bóg, w którym spoczywała jej święta dusza w błogiem zjednoczeniu, wystarczył jej za wszystko.

I znów widzimy ją, jak klęczy w ekstazie na ulubionej górze Sikornik. Jej czysta dusza, dojrzała już dla nieba, wyrwa się nieugaszoną tęsknotą do niebieskich przybytków. Pan Bóg, który nie może oprzeć się potędze serca kochającego, pozwolił, że ta gorąca miłość bł. Bronisławy zerwała ostatnie więzy, łączące ją z ziemią, i aniołowie, którzy zwykle zanosili jej serdeczne modlitwy przed tron Boży, unieśli tym razem w górne przestworza tę lilję norbertańskiej niwy, jako śliczną ozdobę niebieskiego Jeruzalem. Było to 29-go sierpnia 1259 roku.

Śmiertelne szczątki Siostry Bronisławy, złożone tymczasowo na Sikorniku, przeniesiono po przejściu Tatarów do kościoła klasztorowego i ukryto w murze świątyni dla wielkiej czci, jaką otaczano tę świętą dziewczę; jednak wiadomość o miejscu, gdzie zamurowano

spełnienie swych prośb, a ufając niewzruszenie, że ją wysłucha.

Nadeszła wreszcie długotrwała ostateczna choroba, pełna dotkliwych cierpień, gdy Elżbieta nieraz już miedlić się nie mogła, myślą tylko i sercem trwając przy Bogu i w duchu łącząc się z wolą Jego najdoskonalszą. Odeszła — według ludzkiej rachuby przedwczesnie, żegnana powszechnym żalem i łzami. Było to w pamiętnym roku 1914, przed samą wojną światową. Zrozpaczony mąż nie mógł się po śmierci jej pocieszyć, w niczem nie znajdując ukojenia. Wówczas to wskazała mu siostra żony skrytkę w biurczku, gdzie znajdowały się pamiętniki zmarłej. Odczytując je wielokrotnie, przeżywał znane sobie fakty z ich pożycia, lecz jakże inaczej oświetlone! Faktów jednak było mało, najwięcej rozważań i myśli, wzniesionych ku Bogu, które wskazywały mu, ile wycierpiała, ile bohatercko zносиła ta droga mu istota, tak zda się zawsze usmiechnięta i szczęśliwa... Długo rozpamiętywał to i rozważał w samotności.

Pewnego razu, zaproszony przez przyjaciela na daleką wycieczkę autem i mijając te same piękne okolice, jakie tak niedawno z żoną podziwiał, — Feliks Leseur odczuł jakoby powiew jakiś zzaświata, zdalo mu się, że jakoby usłyszał głos zmarłej żony. Zrobiło to na nim ogromne wrażenie, pomimo, iż nie wierzył w życie pozagrobowe; odtąd czuł, że Elżbieta gdzieś żyje i opiekuje się nim z oddali... Stopniowo, bez niczyjej pomocy ani wpływu zzewnątrz, doszedł w swych rozważaniach do tego wyniku, iż poprosił znajomego o wskazanie mu dobrego spowiednika; za radą jego wyspowiadał się po pewnem przygotowaniu u światłego Dominikanina i zaczął odtąd wieść

normalne życie religijne wierzącego katolika. Dopiero więc z za grobu wyjednana mu kochająca żona łaskę nawrócenia, uproszoną całemi latami modlitwy i umartwienia.

Jednakże nie koniec na tem. Po kilku latach zapragnął Feliks Leseur zostać kapłanem i Dominikaninem, jak mu to niegdyś przepowiedziała żona, co on wówczas brał jako zabawny żart. Pomimo, iż mu to usilnie odradzano, wstąpił do zakonu i dziś, jako świątobliwy Ojciec Marja-Albert przebywa w paryskim klasztorze Dominikanów. Odnalezione pamiętniki i wszelkie pisma Elżbiety wydał drukiem, opatrzywszy swemi wyjaśnieniami oraz uzupełniwszy je historją cudownego swego nawrócenia. Obecnie, chociaż wiek jego już poważny, nie ustaje w gorliwości, rozpowszechnia jej pisma, wygłasza odczyty o Elżbiecie, prowadzi rozległą korespondencję, otrzymując z całego świata wieści o niezwyklej czci, jaką ona dobiła, o dobroczynnym wpływie jej słów i przykładu, a nawet o pomocy nadprzyrodzonej, doznanej za jej przyczyną. Pisma jej przetłumaczono na wiele języków i znane są w całym świecie. Wreszcie wniósł Ojciec Leseur prośbę do Kardynała-Arcybiskupa Paryża o wszczęcie procesu informacyjnego w sprawie zbadania życia i dzieł Elżbiety i kanonizacji, o ile Kościół uzna ją za wskazaną.

Podziwiając drogi Boże oraz niezwykle owoce łaski, wyjednane cierpliwością, ufnością i ofiarą tej kobiety, która żyła tak niedawno i, jak my, cierpiała i walczyła, — prosimy, niech jasna dusza Elżbiety Leseur wyjedna i nam łaskę bezmiernej ufności w Bogu i owego mądrego i celowego wytrwania w dobrem, które wkońcu nieomylnie przynosi — zwycięstwo.

—:~:—

Juljusz, siedzący obok niego, przytaknął.

— Stefanowi zostało prawe pobrzene — dodał — jeśli dziś nie wróci to... umilkł.

Wszyscy jakoś sponępnili. Żal im było tego wesołego, pełnego życia chłopca. Wtem najwyraźniej ich uszu dobiegł szmer. Nie było to złudzenie. Ktoś szedł. Wyteżone oczy wpatrzyły się w ciemność.

Nagle rozchyliły się gałęzie i ukazała się głowa w czapce baraniej.

— Stefek — krzyknęli radośnie.

— Cześć — zawołał, podchodząc bliżej.

— Cześć, cześć — odparli.

— Wróciłeś wreszcie.

— Ano, alem myślał, że już będzie po mnie. Dajcie spocząć, a opowiem.

Usiedli przy ognisku, odsapnął ciężko i zaczął mówić.

— Jak na wilka tak czatowali, ledwie im umknętem.

— Moskałom?

— Nie, chłopom. Ze skóry mnie chcieli obdrzeć, ale im się nie udało. Za ciężkie mam na chłopskie buty. Macie może co do zjedzenia. Trzeci dzień nie w ustach nie miałem.

Ruszono się. Ktoś przyniósł suchara, ktoś wygrzebał z popiołu kilka pieczonych ziemniaków. Wiele nie mieli. Resztkami gonili.

Stefan pojadł, wodą popił i powstawszy rzekł:

— Teraz to co innego. Jużem prawie sył. Powiem wam, że Moskale fraszka. Jest ich spora wprawdzie kupa, ale... mówię wam, że w miasteczku...

— To byleś i w miasteczku?

— A cóż to czy mi już z boru między ludzi wyleż nie wolno?

— I cóż tam widziałeś?

— Takie to pijane, że możnaby ich łatwo porzącić.

— A brzeg rzeki?

— I tam się znajdzie sporo, ale od czegoż my jesteśmy, chyba nie od tego, żeby tu przy ognisku się wylegiwać, marzyć o niebieskich migdałach! Mówię wam, że dłużej już nie usiedzę...

Rozległ się śmiech.

— Zasiedziałeś się Stefek, co?

— Spójrz no, Julek, na zegarek, ile minut przeszło od chwili jego powrotu? — żartowano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tem wciąż książki, pełne zarzutów i podstępnych napaści przeciwko Bogu i Kościołowi. Wpływ jego zrobił swoje; po pewnym czasie Elżbieta, ochłodła w swych uczuciach pobożności, zaniedbała praktyki religijne i zobojętniała w stosunku do Boga.

Jednakże była to kobieta o naturze zdrowej, obdarzona prawdziwą inteligencją i rozsądkiem, dlatego też, czytając i słysząc bezbożne napaści wolnomyślicieli — nie uwierzyła im naoslep, lecz postanowiła sprawdzić ich słusność. Zabrała się do uważnego czytania Ewangelji i dzieł wybitnych pisarzy katolickich i wkrótce przekonała się, iż owe napaści były całkowicie bezpodstawne, nielogiczne, a często były to wierutne głupstwa. Po roku niebezpiecznych wahań i wątpliwości Elżbieta powróciła do swej głębokiej wiary, aby już do końca życia pozostać nie tylko wierną i gorliwą katoliczką, lecz aby iść coraz wyżej, dążąc do coraz doskonalszego zjednoczenia z Bogiem, Najwyższą i Jedyną Prawdą.

Elżbieta Leseur nigdy nie przestała gorąco kochać swego męża, pomimo tej przepaści pomiędzy tem, w co sama wierzyła, a jego niewiarą, a także pomimo przejść i prób wewnętrznych, które zawsze pogodnie i cierpliwie znosiła, nie skarząc się nigdy. Nie mogąc męża nawrócić, polecała go wciąż Bogu w żarliwej modlitwie. Niemniej czuła się duchowo niesłychanie osamotnioną, gdyż o tem, co nadewszystko ukochała i ceniła, nigdy mówić nie mogła z towarzyszem swego życia. Dom ich często pełen był przyjaciół męża, także samo, jak on, niewierzących; wogóle wszyscy znajomi i krewni garnęli się do Elżbiety, a ona przyjmowała ich z czarującą słodyczą i serdecznością, biorąc

— Muszę się z tem pogodzić — rzekł dowódca z uśmiechem, ale chciałbym cię mieć blisko, a to mówię szczerze.

Znali się oddawna, przyjaźń ich łączyła, a nawet dalekie pokrewieństwo, więc chwilę pogawędzili, potem Juljusz ze Stefanem spoczawszy przy ognisku, powędrowali dalej, by do świtu ująć jeszcze kawał drogi.

Rozdział II.

Trzaskały suche gałęzie od czasu do czasu rzucały na rozżarzone węgle i czerwone płomyki, wydostające się z ogniska padały na twarze siedzących opodal ludzi.

Na pierwszy rzut oka wszystkie wydawały się sobie podobne, jednakowo wychudzone, obrosnięte i zczerniałe. Dopiero przyjrawszy się bliżej dostrzec można było różnicę wieku i rysów. Najbliżej ogniska siedzący mężczyzna, wpatrzony w wydostające się zeń ognie, podniósł nagle głowę i, nadsłuchując, odezwał się:

— A Stefka wciąż mema i niema.

— Powinno by wrócić — odparł na to głos tuż obok.

ucział w troskach lub radościach każdego z nich. Mąż jej lubił towarzystwo, liczne przyjęcia, teatr, życie światowe, gwarne i urozmaicone, podczas gdy Elżbieta, poważna z usposobienia, wołała spokój domowego zacisza; nie sprzeciwiała się jednak, zawsze ustępując upodobaniom męża, swoje zaś na ostatnim stawiając planie. Gdy mąż bywał w domu nieobecny lub zajęty pracą, uczyła się języków obcych, czytała poważne dzieła religijne i filozoficzne, modliła się, pracowała dla ubogich; pozatem spisywała myśli swe, niesłychanie wartościowe, w pamiętniku, o którym, prócz siostry jej, nikt nie wiedział. Była w tym czasie „wszystkiem dla wszystkich“, pełną współczucia i wyrozumiałości, niezmiernie czuła dla rodziny, dobra i sprawiedliwa dla służby, która po kilkanaście lat w domu ich pozostawała.

Po dłuższym okresie wielkiego osamotnienia i cierpienia duchowych, zesłał jej Bóg łaskę, że poznała zakonnicę, siostrę Goby, którą pokochała i z którą już do końca życia była w przyjaźni: przed nią wyjawiać mogła w listach i przy rzadkich odwiedzinach prawdziwie myśli swe i uczucia. Tam dopiero mówi o cierpieniu, o potrzebie umartwienia dla Boga, o codziennej, nieustającej ofierze; tam dopiero się przyznaje, iż nie ustaje w pracy usilnej nad sobą i w modlitwie na intencję nawrócenia męża i jego przyjaciół niewierzących. Promieniowała tymczasem nadal wśród otoczenia, nigdy nie kryjąc się ze swymi przekonaniami religijnymi, lecz nigdy też nikomu ich nie narzucając. Jedną tem wiele osób, wrogo usposobionych dla katolicyzmu, przekonywała wąpiących, podnosiła i umacniała na duchu rozpaczonych. W pewnej chwili ofiarowała życie swe i cierpienia Bogu, prosząc o

— Wszak to już trzeci dzień od twego powrotu, Julku.

— Tak i to mnie niepokoi.

Wydalo się im, że rozległ się szelest, jakby stapanie, ale nie. Cisza.

Ktoś z powstańców zaczął nucić zicha:

„Bywaj dziewczę zdrowe. Ojczyzna mnie woła“... Ktoś podchwycił. Przyłączył się głos trzeci i czwarty.

Wpatrzono oczy w ciemność nocy, lub światło ogniiska, powlokły się zadumą.

— Hej, hej! — zawołał młodzieńki Kazik Lachowski, stryjeczny brat Juljusza — zgnuśnijemy tu. Czas by nam już wyleźć z tej nory, obmyć się krwią, spróbować szczęścia.

— Czas, czas — rozległy się głosy.

— Stefan niech wróci.

— Zelski niech wróci — protestowali inni.

— A jeśli me wróci?

— To i tak pójdziemy.

Czyjaś barczysta postać uniosła się nieco.

— Pójdziemy — rzekł — zakosztujemy jeszcze krwi, bądźcie spokojni.

trumienkę, z powodu częstych wylewów Wisły i pożarów klasztoru, z biegiem czasu zaginęła.

W ten sposób pozostawała ta lilja trzy wieki w ukryciu, lecz pamięć jej cnót i nadzwyczajnych darów łaski, jakimi była ubogacona, zachowała ją od zapomnienia.

Pan Bóg, który wieńczy chwałą swoich wybranych, odkrył w sposób cudowny miejsce spoczynku bł. Bronisławy. Było to podczas odnawiania kościoła klasztornego za ksieni Doroty Kackiej. Celem powiększenia go o dzisiejsze presbiterjum zaczęto wybijać wschodnią ścianę, przyczem robotnicy natrafili na niezwykłą przeszkodę. Roje pszczołek, unoszące się nad pewną częścią muru, broniły zawzięcie przystępu robotnikom. Przywołani księża stwierdzili, że w tem właśnie miejscu ukryta była trumienka bł. Bronisławy. Był to dzień 14-go października 1601 r. Wtedy wstąpił Pan Bóg swą wierną służebnicę nowymi łaskami, a szatan podczas egzorcyzmu w kościele OO. Franciszkanów, opuszczając swą ofiarę po wezwaniu imienia Błogosławionej, wyznał, że Bronisława straszną jest całości piekła. Wspominają o tem akta beatyfikacyjne.

Znalezione czcigodne kości przełożono do nowej dębowej trumienki i zamurowano koło ołtarza św. Anny. W tem nowym ukryciu spoczywały bezpiecznie podczas najazdu Szwedów, którzy w r. 1656 spalili obrabowany kościół i opuszczony przez zakonnicę klasztor.

Wiele czasu zapewne upłynęło, zanim zdołano zniszczone mury przyprowadzić do pierwotnego stanu. W ten sposób zaginęła po raz drugi wiadomość o miejscu, gdzie przebywały św. relikwje. Gorące modlitwy okolicznego ludu wydobyły je i tym razem z ukrycia. Potwierdzają to pełne tęsknoty zwrotki starodawnego pieśni, zanotowanej w żywocie bł. Bronisławy u ks. Kraszewskiego:

dny składal ofiary Panu Bogu, a na drugim szatanowi.

Znane przysłowie nasze tak określa podobne postępowanie: Panu Bogu świeczkę a djabłu ogarek!

Stosuje się ono do ludzi, którzy chcieliby zbawić duszę swą, lecz nie chcą wyrzec się ducha złego w wszelkich sprawach jego mimo obietnicy na chrzcie św. złożonej. Przeraża ich słowo św. Pawła z dzisiejszej lekcji: Którzy są Chrystusowi, ukrzyżowali ciało z namiętnościami i podążliwościami. Tak sobie rozumują: Ja chciałbym Bogu służyć, bo w Boga wierzę. Tylko za wiele wymagają przepisy Kościoła katolickiego. Szczególnie szóste i siódme przykazanie jest ponad siły moje. Co przeciw nim uchybię, wynagrodzę jałmużnami i innymi dobrymi uczynkami, lecz przeciwko naturze walczyć nie będę!

A więc Panu Bogu świeczkę (jałmużny) a djabłu ogarek (grzeszny nałóg albo namiętność, której się nadal hołduje!)

Bardzo nam wielka żalność stąd pochodzi,
Gdy ogień, niszcząc kościół, to dowodzi,
Że relikwje, przedtem nam wiadome,
Dziś utajone.

Boskie smąc Ciebie sądy utajły,
By w ciężkim czasie Patronkę wstawły,
My teraz w smutku zostając, jęczymy,
Bardzo tęsknimy.

O! kiedyż przyjdzie on dzień szczęśliwości,
Gdy nam Bóg zjawi grób Twych świętych kości.
Które zostają dotąd w utajeniu
W Boskiem przejrzeniu.

Już nie chciej zwlekać, racz się nam objawić,
A łaską Bożą to najrychlej sprawić,
Nie opuszczaj nas wzywających Ciebie
W każdej potrzebie.

W r. 1782 odnawiano znów kościół klasztoru za ksieni Magdaleny Otfinowskiej, przyczem robotnicy, po usunięciu ołtarzy, natrafili na drobną żelazną kratę, poza którą, po usunięciu jednej warstwy cegły, ukazała się trumienka z relikwjami bł. Bronisławy. Znalezione święte kości obmyto i do nowej cynowej trumienki przełożono, którą wpuszczono w drugą dębową i ukryto ponownie w murze kościelnym przy ołtarzu św. Anny. Tym razem, oprócz opisu tej ceremonii, podpisanego przez wielu świadków tak osób duchownych jak świeckich i złożonego w trumience, umieszczono także odpowiedni napis, ryty złotem literami w marmurze nad miejscem, gdzie zamurowano święte relikwje. Niebawem ukazały się też życiorysy: „Cześć Boska w Błogosławionej Bronisławie“ wraz z litanją r. 1786 i „Żywot Wielebnej Sługi Bożej Bronisławy“ przez O. Wawrzyńca Teleżyńskiego, Dominikanina, r. 1789. One to dały poznać szerszym warstwom społeczeństwa tę ukrytą, a drogocenną perłę i posłużyły jako cenny materiał w staraniu się o beatyfikację.

Oczywiście, którzy tak postępują, królestwa Boga nie dostąpią (Gal. 5).

Rzecz inna, jeżeli z namiętnością walczymy, używając wszelkich sposobów, jakie nam podaje Kościół św. a mimo to upadamy. Wtedy nie zapominajmy, że dobrotliwy i miłosierny jest Bóg, cierpliwy i miłego miłosierdzia (II, 12, 13). Trzymajmy nadłamaną nie skruszy a lnu kurczącego się nie zagasi (Iz. 42, 3).

Nikomu w tych warunkach nie wolno zniechęcać się do dalszej walki. Był w niej wytrwały, zwyciężył, gdyż bliski jest Pan tym, którzy są utrapionego serca i zbawi pokornych w duchu (Ps. 33). Lękać się trzeba jedynie o zbawienie tych, co świadomie aziała serca swe pomiędzy Boga a ducha złego, bo uchylają się od wszelkiej walki z zepsutą naturą. Ci niech do siebie stosują upomnienie Pana Jezusa w dzisiejszej ewangelji: nikt nie może dwom panom służyć. Ks. B.

Obydwa te żywociki nie zawierają jednak, jak żywoty nowszych Świętych, całego szeregu zewnętrznych szczegółów, w których uchwycono właściwe im rysy świętości. Bł. Bronisława żyła w oczach, kiedy to czyniono wiele, a pisano mało, a objawów cnót nie notowano tak troskliwie zaraz po śmierci jak dziś. Pozostały one tylko jako aureola świętości i czci, unoszące się wokół postaci bł. Bronisławy, a dwa wspomniane żywociki, pisane z oddali pięciu wieków miały na celu tylko uchwycenie tych objawów kultu, aby nie zaginęły, jak to sam ks. Teleżyński w przedmowie do swojej książeczki zaznaczył.

Bł. Bronisława pozostanie więc na zawsze osłonięta tajemnicą wieczności, jak Bóg. Podziwiać w niej zawsze będziemy ten rys pokory Świętych, którzy lubią przed okiem świata ukrywać to, co czynią dla Boga. Jeden wszakże czyn wielki z życia bł. Bronisławy przekazały nam zamierchle wieki, to jej cnoty i świętość. Wszystkie bowiem życiorysy mówią nam jednoznacznie: „żyła świętobliwie“ i to nam wystarczy, gdyż w tym słowie zawiera się wszystko, czem można wslawić imię wybranej duszy. W świętości są wszystkie cnoty, których żaden szczegół zewnętrzny nie odda w całym blasku piękności, jaki ogląda tylko Sam Bóg. Sama jednakże świętość bł. Bronisławy ukazuje nam się w całym blasku właśnie w jej ukryciu. Któryż bowiem z synów ludzkich pozostaje w pamięci i czci przez cały szereg wieków, nie wslawiwszy wielkimi czynami swego imienia? O bł. Bronisławie nie wspomina historia, by dokonała świetnych czynów, idąc przez tę ziemię. Skromne szczegóły, jakie nam przekazały zamierchle wieki, są pochodzenia czysto nadprzyrodzonego i mówią nam tylko o jej świętości. Zatem i samo

ukrycie przy nieustannej czci tylu wieków jest dowodem świętości tej wybranej duszy, gdyż tylko działanie Boże mogło zachować jej pamięć wśród tylu pokoleń, — tylko silna woń świętości, podobnie jak zapach lilii, nie da się ukryć pod korcem. I mówi nam ona ustawicznie o istnieniu pięknem i wzniosłym, które sam Bóg otacza czcią, według tych słów Pana Jezusa, zapisanych w Ewangelji: „Jeśli mi kto będzie służył, uczci go Ojciec mój“. (św. Jan XII, 26).

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Podobizna Marszałka Piłsudskiego w wykonaniu rzeźbiarza francuskiego

Plakietka z podobizną Marszałka Piłsudskiego, wykonany z inicjatywy Tow. Amis de la Pologne, przez art. rzeźbiarza R. Delandre. Plakietka zostanie ofiarowana Panu Prezydentowi Rzplitej, P. Marszałkowej Piłsudskiej i kilku innym wybitnym osobistościom.

Orleża

Jadwiga Ziolkowska

P. Stefan niespokojne wejrzenie rzucił na drzwi, wiodące w głąb domu. I nagle uchylily się one lekko i do pokoju weszło, a raczej wbiegło złotowłose dziewczę. Wzrok jej spotkał się z oczyma Zelskiego. Podali sobie ręce bez słowa powitania.

Bo też słowa były tu zbędne.

Wymowniejsze były oczy.

— Idziemy Stefek — rozległ się głos p. Juljusza. Odpowiedzi nie było.

— Słyszysz Stefek — powtórzył Lachowski.

I tym razem Zelski wpatrzony w złotowłose dziewczę nie odczwał się.

— Czyś oniemiał? — rzekł przyjaciel, zawracając się ku niemu.

— A, Alusia — uśmiechnął się podchodząc ku dziewczynie i witając serdecznie.

Była to szesnastoletnia siostra jego żony, Alina Drzewińska, do której wdychał od roku p. Stefan, i

sądząc po kolorach, jakie się wybiły na twarzy panienki, odpłacała mu ona wzajemnością.

Wyszli do siem. Pan Lachowski pełną nagle jedną z drzwi i znalazł się w pokoju dziecięcym. Pochylił się nad łóżeczkami swych maleństw. Lampa zawieszona u pułapu rzucała delikatne światło na ich uśpione twarzyczki. W łóżeczku z odwróconą w tył główką spał jego dwuletni synek Bolesław, a obok w kolebce, zaledwie kilkumiesięczny młodszy jego braciek. Szorstkie wasy ojca kolejno dotknęły twarzyczek dzieci i na ich policzki spadły dwie wielkie łzy.

Podmósł się szybko i już wychodząc, zalamany jakimś głosem, trzymając dłoń żony w swojej ręce, szeptał:

— Jeśli zginę, to... to im powiedz — wskazał oczami na dzieci — że swej krwi nie żałowałem.

Jeszcze jeden uścisk, jeszcze jedno spojrzenie i

Ufajcie! „Dusza, która siebie doskonali, — przyczynia się do udoskonalenia świata.“

Gdy śliczna i pełna wdzięku, wytworna i wykształcona Elżunia Arrighi wychodziła zamąż, ci co ją znali i kochali, wróżyli jej pewne i trwałe szczęście w małżeństwie. I nic dziwnego, gdyż narzeczony jej, Feliks Leseur (czytaj Lessör), nie tylko, że był wykształconym, kulturalnym i wyjątkowo miłym człowiekiem, powszechnie cenionym redaktorem i współpracownikiem pism paryskich, lecz przedewszystkiem — uwielbiał prosto swą narzeczoną i przez nią też był szczerze kochany. Mieli oboje wspólne zamiłowania, szczególnie do muzyki i innych sztuk pięknych, lubili książki, dobry teatr itp. Najmilszą jednak ich rozrywką były podróże; to też po ślubie, kolejną lub autem, zwiedzali piękne okolice Francji; często też robili dalsze wycieczki w świat, np. do Włoch i Rzymu, do Hiszpanji, Szwajcarii, a nawet do dalekiej Rosji. Bywali wszędzie razem, zawsze sobie wystarczali, kochając się ogromnie.

Shczęście ich było jednak przyćmione pewnym cieniem: Elżunia była gorąco pobożna i praktykująca od dzieciństwa; podczas gdy mąż jej, nie tylko był zupełnie obojętnym dla spraw religijnych, ale nawet nieraz wrogo się o nich odzywał, walcząc w artykułach swych z Kościołem, wielce naówczas we Francji prześladowanym. O jakimkolwiek wpływie żony na męża nie mogło tu narazie być mowy; przeciwnie, korzystając z jej przywiązania do siebie, Feliks Leseur starał się na wszelki sposób zmienić przekonania młodzieńczej kobiety, ośmieszyć przed nią religię oraz pomniejszyć znaczenie nakazów Kościoła. Podsuwał jej przy-



Powrót „Dar Pomorza“

W ub. wtorek powrócił do Gdyni z podróży naokoło świata statek szkolny „Dar Pomorza“. Powitanie statku miało charakter niezwykle uroczysty. — Na zdjęciu: „Dar Pomorza“ na Bałtyku, zbliża się do Cypla Helskiego

drzwi za nimi zawarły się. Stary Bartłomiej zarygłował je i cisza zaległa dom.

Dwaj powstańcy szli razem. Gnała ich nadzieja lepszego jutra. W kwadrans może las ich otoczył. Tu czuli się bezpieczni. Fokrzepiem posiłkiem różniej patrzyli w przyszłość.

To też w duszy każdy z nich poczynął marzyć.

Zbiją Moskał, odzyskają niepodległość, wrócą do swej rodziny.

Pan Juljusz pragnął ciszy przy boku żony, Stefanowi majaczyły się bławatkowe oczy Alusi... rodzinny dom... matka.

Marzenia te skracały im drogę i sami nie wiedzieli kiedy, poczęł zapuszczać się w gąszcz i tuż przed nimi rozległ się głos:

— Kto idzie?

Wytoniła się postać, groźnie kierując ku nim łufę dubeltówki.

— Swój — odparli.

— Hasło?

— Orleża.

Postać usunęła się na bok, puszczając ich naprzód.

Napotykali coraz rozstawione stráže, aż wreszcie doszli do niewielkiego, nawpół przygaszonego ogniska, przy którym siedziało kilku powstańców.

Juljan pozdrowiwszy, spytał o dowódcę.

Wskazał na śpiącego opodal mężczyznę.

Chciano go obudzić, lecz Juljusz oświadczył, że godzin parę zabawi.

Ale w tejże chwili śpiąca postać poruszyła się. Głowa nieco uniosła się. Przymrużonemi oczyma potkiwił dokola. Czerwone płomyki wydostały się z ogniska i oświeciły twarze przybyłych.

Wódz partji zerwał się z posłania i podchodząc ku nim, zawołał:

— Julek!

Po przywitaniu Lachowski wy dobył pismo z zanadrza.

— Śpieszyłem, by ci wezas oddać — powiedział.

— Bardzom ci rad, chciałbym, abyś pozostał z nami i nadal.

— To nie da się zrobić, muszę wracać do swoich, a przedtem mamy kawał roboty. Musimy meco zwiedzić te bory, przewachać, gdzie Moskał i jaka ich siła.